Nr 245 Kraków, Czwartek dnia 24 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct.20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Rozmyślanie...

Sto lat!

Czemże one w życiu narodów mocnych, bogatych i szczęśliwych, które rozporządzając swemi losami, żyją życiem pełnem, oddychają piersią szeroką i godnie spełniają zadanie, które im Opatrzność poruczyła?

W życiu takich narodów sto lat, to jakby jeden dzień w życiu człowieka!...

Ale czem ten sam okres czasu dla narodu, któremu wolność wydarto, którego kark dumny do jarzma wtłoczono, któremu zabierają język i wiarę — któremu od stu lat krwawią serce, a mózg wysuszają — któremu wciąż porywano ojców i synów, by ich pędzić w bezludne stepy Sybiru!

Takie stulecie, pełne boleści i sromu, to wieczność cała! Dziś właśnie zamykamy ten wiek niewoli i poniżenia, a stanąwszy pod krzyżem, który nieprzyjaciele postawili na grobie naszej samodzielności, oddajem się gorzkim rozmyślaniom...

Upadłaś Polsko nie dla tego, że cię otaczali sąsiedzi przewrotni, lecz żeś sama żyć nie umiała. Kiedy trzeba było walczyć, Tyś gnuśniała; kiedy inni się uczyli, Tyś się swarzyła; kiedy mędrsi od Ciebie organizowali się i wszystkie dzieci swej ziemi do wspólnej wzywali pracy, Ty łódź państwową zdawałaś na łaskę wiatrów litościwych, a wyróżniając niesłusznie jednych synów, na drugich spoglądałaś okiem macochy.

Kiedy trzeba było rozgromić Krzyżactwo, by raz na zawsze zasłonić się od nawały teutońskiej — wtedy Ty, dobroduszna Sławianko, zawarłaś pokój z śmiertelnymi swymi nieprzyjacioły. Kiedy należało pójść do Krymu i bez litości Ordę zdławić — wtedy Ty, idealna obrończyni chrześcijaństwa, lecz nie dość stanowcza pogromczyni wrogów swoich i Krzyża, wolałaś być wspaniałomyślną i głosić, że nie masz polityki zaborczej! Kiedy na równinach między Karpatami a Uralem zaczęło tworzyć się nowe państwo, a dla dwóch na tej przestrzeni pomieszczenia nie było — wtedy Ty, lekkomyślna krzewicielko polityki sentymentalnej, miasto wtargnąć do Moskwy i na murach Kremlu zatknąć sztandar z Orłem białym, wolałaś to zadanie poruczyć garści szlachty ambitnej i nie zerwałaś się sama do wielkiego dzieła, które byłoby rozstrzygnęło o Twojej świetnej przyszłości.

O! Polsko, wielkie miałaś serce — lecz gdzie był twój rozum stanu?

Samem sercem żyć nie można — upadłaś tedy i od stu lat jesteś w niewoli.

Ale ten wiek długi i straszny, to szkoła dla ciebie. Wszak poznałaś już swoje błędy i niemoc dawniejszą; wszak wiesz już, że tylko ten ma prawo do życia, kto ma zdrowie i siłę, a zaś narody dopiero wtedy zdobywają siłę prawdziwą, gdy wszystkie swoje dzieci skupią dokoła ojczystego ogniska, gdy każdemu synowi to przyznają, co mu się słusznie należy i gdy rozum do tego stopnia umysł im rozjaśni, że już wiedzą co dobre a co złe, czem państwa stoją, a przez co padają.

W niewoli, Polsko, byłaś stokroć większą i szlachetniejszą, niż za dni szczęśliwych. W niewoli oduczyłaś się sobkowstwa, za judaszowe srebrniki nie sprzedawałaś więcej kraju, samolubstwa nie stawiałaś ponad dobro publiczne, nauczyłaś się kochać swój język, wiarę masz w piersi, równie gorącą jak dawniej — acz nie jesteś jeszcze doskonałą, jednakowoż o całe niebo jesteś lepszą i pod względem narodowym silniejszą, niż byłaś przed stu laty!

A co najbardziej nas cieszy, co otuchy nam dodaje i przyszłość w ponętnej ukazuje szacie, to widok tego ludu rolnego, który przez długie wieki deptany, a w ciągu ostatniego stulecia przez złośliwą biurokrację bałamucony, poczuł się wreszcie sam ludem polskim i właśnie w tym roku, gdy stuletnia nasza niewola się kończy, mówi do nas:

— Jam krew waszej krwi i kość kości waszej, przyjmijcież mnie do swego grona, uznajcie za brata, a wespół z wami będę pracował, walczył i zwyciężał!

A my, słysząc ten głos, mieliżbyśmy bratu siermiężnemu ręki nie podać?

Zaiste, boleśnie jest przerzucać roczniki naszej niewoli wiekowej; ale kiedy dziś, na jej setnej i ostatniej karcie możemy zapisać przebudzenie się ludu polskiego, o jakże serce nam rośnie. jakże myśl się zapala, jakaż nadzieja w duszę nam wstępuje!

Mimo boleści i udręczeń, mimo kajdan i tortur, nie zginiesz Polsko, nie zginiesz, bo w ciągu wiekowej niewoli wzmocnił się twój duch, pokrzepił patrjotyzm, i ostatni niesłusznie wydziedziczony syn, zgłosił się do ciebie, byś go do macierzyńskiej przycisnęła piersi.

Nowy dzień świta! a na widok tego słońca, które wschodzi, nie płakać nam w tę stuletnią rocznicę, nie łamać rąk rozpaczliwie, nie narzekać, lecz z rozpromienioną twarzą zwrócić się ku nowemu światłu — bo w niem nasza siła i Polski zmartwychwstanie!

Żelazne ręce.

Jedno z pism wiedeńskich, które nieraz nader dowcipnie karci aroganckie wybryki semickiego plemienia i dopomaga dzielnie bronią śmiechu do poważnej walki z żydowską przewagą na wszystkich polach publicznego życia Austrji, wspominając o charakterze przyszłych rządów hr. Badeniego, uczyniło uwagę, że cokolwiekbądź się stanie, żelazne ręce byłego namiestnika Galicji więcej są warte od miedzianego czoła jego poprzedników. Dowcip jest ostry i gryzący, ale charakteryzuje wybornie nadzwyczaj przychylnę usposobienie, z jakiem hr. Badeni spotyka się w szerokich kołach politycznych stolicy, wśród tych nawet sfer, które nie przeczuwają w nim naturalnego sprzymierzeńca. Prawdziwa legenda utworzyła się około owych „żelaznych rąk“, które energicznie ujęły ster rządów; można stwierdzić, że Wiedeńczycy, jeżeli nie boją się trochę hr. Badeniego, to w każdym razie imponuje im już z góry ta bezwzględność, z jaką spodziewają się spotkać. Deklaracja programowa, złożona na wtorkowem posiedzeniu Izby poselskiej, nie rozproszyła z pewnością ani nadziei, ani obaw, łączonych z tem oczekiwaniem; przyczyniła się wszakże do wyrobienia przekonania, że po za temi rękami jest także głowa, która będzie umiała niemi kierować zręcznie, żeby nie powiedzieć przebiegle. Cokolwiek bowiem z naszego stanowiska można sądzić o treści i formie niektórych ustępów deklaracji hr. Badeniego, jedno jest rzeczą niewątpliwą; deklaracja ta, jako polityczne dzieło sztuki, ma wartość pierwszorzędną, a głębokie i przewidziane zapewne wrażenie, jakie wywarła, nie prędko zaginie.

Dla nas deklaracja hr. Badeniego ma przedewszystkiem jeden ustęp bardzo przykry i jeden ustęp bardzo sympatyczny. Każdy zrozumie, że są to ustępy o znaczeniu żywiołu niemieckiego w Austrji i o stanowisku rządu wobec narodu czeskiego. Kiedy lat temu blisko pięć, w historji Austrji zamykała się niewątpliwie świetna era rządów Dunajewskiego, wiedzieliśmy wszyscy, a jeszcze lepiej od nas wiedziała liberalna lewica niemiecka, że jak materjalną tej ery zdobyczą było uzdrowienie austrjackiego skarbu, tak moralnym wielkim jej tryumfem stało się ugruntowanie raz na zawsze pewnika, iż w Austrji można rządzić „nie tylko bez Niemców, ale wbrew Niemcom“. Pamiętne te słowa rzucił Dunajewski z dumą niemieckim posłom w twarz, narażając się na ich nieubłaganą nienawiść, rzucił je z całą świadomością ich doniosłego historycznego znaczenia; a nic lepiej nie stwierdza tej niezaprzeczonej dziejowej prawdy, która się w nich kryła, jak to, na co obecnie w Austrji patrzymy.

Na najważniejszych, na jedynie wpływowych trzech stanowiskach w monarchji usiada trzech Polaków, reprezentując w ten sposób słusznie słowiańską większość ludów monarchji wobec Europy i świata. Nazwiska Gołuchowskiego, Badeniego i Bilińskiego zadają kłam czczemu i bezpodstawnemu treścią, ale upokarzającemu nas formą komplementowi dla znaczenia niemieckiego w państwie żywiołu. Tłomaczymy sobie jednak poniekąd konieczność wtrącenia ustępu, którego przeznaczeniem byłoby przejednać gorycz Niemców, widzących obsuwający się grunt pod ich nogami; mógł takiego ustępu pragnąć monarcha, którego życzenia przywykliśmy słusznie

szanować i uwzględniać. Ale nawet w takim razie, czy nie można się było obejść bez owego zwrotu o „wszystkim innym ludom przyświecającej kulturze niemieckiego ludu? W ustępie tym jest zniewaga dla cywilizacji Polski i Czech i dlatego Polak nie powinien go był wypowiadać, polski arystokrata nie powinien był ani na chwilę przybierać na siebie przykrej roli, przystojnej zaledwie dla niemieckiego *Kulturträgera*. Literaturą, Sztuką, zamiłowaniem do nauk i postępem w nich, czujemy się już dziś znacznie wyżsi od Niemców austrjackich, tak jak Czesi czują swoją przewagę w handlu, w przemyśle, w dobrobycie i poziomie oświaty ludu. Dziwna rzecz, że magnat polski nie czuł tego, nie czuł przedewszystkiem swojej własnej cywilizacyjnej wyższości w zetknięciu z wiedeńskimi *Cavalierami*, choćby nawet z tymi tylko, którzy w jego własnym zasiadają gabinecie.

Z uznaniem natomiast podnieść należy słowa Badeniego o politycznem stanowisku nowego rządu wobec Czechów. On pierwszy miał odwagę zerwać z tradycją przedstawienia Czechów jako wrogów monarchji i dynastji i podać im otwarcie rękę, tak, jak się ją podawać powinno narodowi, którego rola w monarchji jest jedna z najbardziej znaczących. Młodoczescy posłowie nie będą mogli mieć wymówki; Badeni zwraca się do nich lojalnie, stawiając ich na równi z innemi stronnictwami Izby i oczekując od nich tak samo, jak od innych partyj, współdziałania w pracy około zadań państwowych. Z pracy tej prezydent ministrów spodziewa się pomocy głównie od stronnictw, utworzonych na etycznej podstawie, a zdolnych zdążać do ideałów i celów, mających także podstawę praktyczną. Zdanie to ma charakter zbyt ogólnikowy, ażeby można było należycie jego myśl przeniknąć. Nie ma w parlamencie a i po za parlamentem także, stronnictwa, któreby się nie przyznawało do etycznych a zarazem i praktycznych podstaw; idzie o to, jak się tę etykę i tę praktyczność pojmuje. Dalsza wzmianka o znaczeniu religijnego czynnika w życiu państwowem i o pielęgnowaniu uczuć religijnych i religijno-moralnego a wychowania wśród młodzieży, zdaje się pod tym względem wróżyć jak najlepiej i świadczyć, że nie w semicko-liberalnej lewicy widzi hr. Badeni wzory owych etycznych i praktycznych podstaw, na które kładzie nacisk. Zapowiedź o możliwem polepszeniu socjalnego stanowiska niższych warstw ludności, przyjętą także zostanie z radością wszędzie, z wyjątkiem żydowsko-kapitalistycznych kół, grupujących się pod liberalnym sztandarem.

Mowa Badeniego ma więc nie jeden ustęp, który powinien liczyć na sympatyczny oddźwięk wśród szerokich warstw ludności. Nie może się w niej także nie podobać duch stanowczości i energji, owa zapowiedź „żelaznych rąk“, które dobrze i zgodnie z duchem konstytucji użyte, mogą być prawdziwem zbawieniem dla przyszłości Austrji. Hasło: „zamierzamy prowadzić, nie dać się prowadzić“ jest już może nieco za śmiałe ze względu na parlament prawa i tradycje, ale jest dzielne i w szlachetnym zastosowaniu kierunku może wydać jak najlepsze owoce. A i my jemu nie mamy nic do zarzucenia, gdyż byliśmy zawsze przeciwnikami jałowej gadatliwości parlamentu. W mowie Badeniego są jednak także aluzje, które prasa semicka, przekręcając ich myśl, nie zaniedba wyzyskać i odwrócić przeciwko stronnictwu, zmierzającemu po prostu tylko do schrystjanizowania austrjackiego społeczeństwa. Stronnictwo to, do którego należy przyszłość, nie potrzebuje zwracać na to uwagi, nie poczuwając się do „dążenia po drogach wiodących do zniszczenia ludzkiego społeczeństwa“. Rzecz jasna, że słowa te charakteryzują przewrotowe dążenia rewolucyjnego socjalizmu, który nie ma nic wspólnego z chrześcijańskim programem reform społecznych w antyliberalnym duchu. Hr. Badeni rozumie to zapewne wybornie i czuje, że nawet żelazne ręce byłyby bezwładne wobec siły szlachetnego prądu, który coraz głębsze i szersze w życiu politycznem naszego państwa wyżłabia sobie łożysko.

Otwarcie parlamentu.

Wiedeń 22 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*). Dzisiejsze pierwsze posiedzenie Izby poselskiej śmiało nazwać można — zdarzeniem politycznem. Długo przed rozpoczęciem posiedzenia, a od samego rana wstąpił jakiś duch nadzwyczajnego ożywienia w wnętrzu gmachu parlamentarnego, gdzie senna atmosfera ciężyła dotychczas ołowiem w permanencji. Na godzinę przed rozpoczęciem, powiedzmy, przedstawienia parlamentarnego, rojno i gwarno było w przedsionkach, a galerje były przepełnione.

Z uderzeniem godz. 11-ej wszedł hr. Badeni na czele swojego gabinetu do sali obrad. Szedł on pierwszy na przodzie, za nim hr. Welsersheim, br. Gautsch, hr. Ledebur, hr. Gleispach, br. Glanz. Minister skarbu, dr Biliński, gdzieś się zawieruszył i zjawił się w Izbie później, kiedy jego koledzy witali się już uprzejmie z rozmaitymi posłami. Nowy gabinet pojawił się atoli, jak się pokazało, zawcześnie, i posiedzenie nie było jeszcze zaczęte. Prezydent, hr. Chlumetzky'ego nie było wcale w Izbie. Dopiero wiceprezydent, Abrahamowicz, poszedł go szukać tak, iż od czasu wejścia gabinetu do sali, aż do otwarcia posiedzenia upłynęło dobrych pięć minut. Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw udzielił prezydent głosu prezydentowi gabinetu, hr. Badeniemu, który mówił z pamięci prawie całą godzinę, rozwijając program rządowy. Dotychczas odczytywali prezydenci gabinetu swoje „oświadczenia“.

Cały gabinet przedstawia się zewnętrznie bardzo dobrze. Jakaś dama w loży nie mogła się powstrzymać na widok nowych ministrów od głośnego okrzyku: „Cóż za piękny gabinet!“ Istotnie wszyscy ministrowie są przystojni i powierzchownością sympatyczne sprawiają wrażenie. Hr. Badeni, w swej pozie, nacechowanej pewnością siebie i energją, wyglądał imponująco.

Żadnego porównania co do zewnętrznego wyglądu z gabinetem koalicyjnym, ani też z gabinetem hr. Kielmannsegga! Tamci byli w większej części przygarbieni starcy, to mężczyźni w sile wieku i ujmującej powierzchowności.

Uroczysta w najpełniejszem słowa znaczeniu zapanowała chwila, kiedy hr. Badeni począł mówić. A mówił on spokojnie, z rozwagą, dobitnie, i głosem bardzo donośnym. Wyglądał w Izbie istotnie jak wódz naczelny. „Chcemy prowadzić, a nie być prowadzeni!“ — rzekł z widoczną ufnością w silne swe stanowisko.

„To jest też“ — powiada jeden z tutejszych rabinów prasowych — „główny“ referent jego mowy!

„Premiera“ w greckim teatrze przy „Franzensringu“ była galowem przedstawieniem co się zowie. Niektórzy też posłowie wystąpili we frakach, dużo Młodoczechów w czarnych salonowych czamarach. Galicyjskich gości było bardzo dużo w kuluarach i na galerjach, między tymi dużo wybitnych osobistości.

Jakie wrażenie sprawiła mowa programowa hr. Badeniego?

W ogóle bardzo silne, imponujące nawet, gdzie niegdzie zaś przygnębiające. Pomimo podniesienia z naciskiem „należącego niemieckiej kulturze przodownictwa“, lewica nie bardzo mową zbudowana, a co do żydów, to ci wcale nie, wszak w mowie nie ma żadnej zapowiedzi o masakrowaniu antysemitów i w ogóle ani słówka przeciwko nim. A żydzi czekali tego, jak kania deszczu! Biedni oni doprawdy. Premiera w ogóle miała dobre powodzenie, chociaż bez burzy oklasków.

Portugalja i Włochy.

Gdy się rozniosła wiadomość w Rzymie, że do wiecznego miasta ma przybyć król portugalski don Carlos, w sferach urzędowych zapanowała wielka radość, byłby to bowiem pierwszy wypadek od zajęcia Rzymu przez Włochów, iż w Kwirynale zjawiłaby się ukoronowana głowa katolicka. W ślad za nią, możeby i inni monarchowie, należący do świata katolickiego, odwidzili króla Humberta i przełamałoby się lody między panującymi. Tymczasem Kurja apostolska z innego stanowiska zapatrywała się na całą sprawę i zagroziła odwołaniem swego nuncjusza z Lizbony, gdyby don Carlos ośmielił się zawitać w bramy rzymskie. Wobec tej alternatywy, król portugalski zaniechał złożenia wizyty swemu wujowi, a dawne, serdeczne stosunki napowrót zapanowały między Watykanem i dworem portugalskim. Jeżeli Stolica apostolska otrzymała zupełne zadośćuczynienie, inaczej ma się rzecz z rządem włoskim i od kilku dni zapanował ogromny ruch na linji telegraficznej między Lizboną a Rzymem. Według ostatnich doniesień, portugalski minister spraw zagranicznych, Serval, oświadczył posłowi włoskiemu, Cariati, że poseł portugalski w formie urzędowej zawiadomił Kwirynał o przybyciu do Rzymu króla don Carlosa. Tymczasem Watykan zagroził odwołaniem swego nuncjusza i król portugalski, obawiając się poważnych zawikłań wewnątrz kraju, musiał zaniechać wizyty. Cariati odpowiedział w myśl nadesłanych mu instrukcyj, że rząd włoski ubolewa nad nieprzyjemnem położeniem, w jakiem się obecnie Portugalja znajduje i życzy jej po przyjacielsku, aby na przyszłość prowadziła więcej niezawisłą politykę. Tymczasem poselstwo włoskie w Lizbonie ograniczy się na załatwianiu tylko spraw bieżących. Znaczy to innemi słowy, że Włochy zerwały z Portugalją stosunki dyplomatyczne.

Jak donosi rzymska *Trybuna*, poseł portugalski otrzymał polecenie od swego rządu, aby włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Blankowi, nie udzielał żadnych wyjaśnień, co do przyszłego postępowania poselstwa portugalskiego wobec Włoch. Pogłoska, jakoby minister Blanc z portugalskim posłem, Vascoucellos, miał odbyć kilkogodzinną naradę, jest nieprawdziwą, gdyż obydwaj mężowie stanu nie widzieli się ze sobą już kilka dni.

Niektóre dzienniki włoskie są zadowolone z powodu zerwania stosunków dyplomatycznych między Włochami i Portugalją i dumne są z postępowania swego posła w Lizbonie, który tak ostro się postawił przeciw Watykanowi, gdyż rząd włoski nigdy nie będzie niewolnikiem Watykanu.

Przysłowie francuskie powiada: „trzeba robić wesołą minę przy złych kartach“. Włosi znajdują się w tem położeniu, bo bądź co bądź Watykan jest górą, więc też zaniechanie wizyty don Carlosa, jest dla nich pewnego rodzaju policzkiem moralnym. Król portugalski jest rodzonym siostrzeńcem króla włoskiego, a jednakowoż musiał się powstrzymać od zobaczenia swego wuja, bo zależało mu na spokoju w jego państwie. Dowodzi to tylko, że pomimo ograbienia papieża z władzy świeckiej, jest on zawsze potęgą, przed którą schylają głowy potentaci tego świata.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 22 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Cesarzowa Elżbieta zachorowała na *ischias*. Skutkiem tego, musiała skrócić swój pobyt w Gödöllö i już w tych dniach powraca do Wiednia, celem przeprowadzenia radykalnej kuracji masażowej.

Każde wielkie miasto jest siedliskiem tragedyj życiowych. Największy zbytek i straszna nędza, mieszkają obok siebie i nikt nie przypuszcza, że często w złoconych pałacach odgrywają się sceny, godne pióra Dantego. Czasem przenoszą się na ulicę, czego mieliśmy dowód w dniu wczorajszym. Gustaw Dunst v. Adelsheim, zaliczał się do najdzielniejszych oficerów armji austrjackiej i odbył wszystkie kampanje od 1848 r. począwszy. Pierś pokryta orderami, stan służby wzorowy i w stopniu jenerał-porucznika opuścił kadry czynnej armji i podał się do emerytury. Ożeniony był z panną Abele Liebenburg i trudno było poszukać drugiej tak dobranej i kochającej się pary, jakkolwiek różnica wieku na korzyść żony wynosiła 20 lat. Mieszkali ciągle w Wiedniu i tylko latem wyjeżdżali do kąpiel, lub w góry. Jenerał nie posiadał żadnego majątku, ale emerytura powinna była wystarczać na życie przyzwoite. Widocznie jednak nie wystarczało, bo pan Dunst von Adelsheim, zaczął się puszczać na różne spekulacje. Nie mając żadnego doświadczenia, padał ofiarą wyzysku, lub niefortunnych operacyj. Raz nawet zapłątał się w głośną sprawę bankructwa pewnego towarzystwa akcyjnego. Badanie sądowe wykazało jego zupełną niewinność, ale pan Dunst marzył ciągle o zrobieniu majątku i brał dalej udział w różnych przedsiębiorstwach. Długi szalenie rosły, wierzyciele zaczęli być natrętni i chociaż zabierali całą pensję, zawsze okazywali niezadowolenie i żądali spłaty kapitału. Nareszcie przyszła chwila kulminacyjna i bieda zaczęła zaglądać do ich mieszkania, tak, że już nie było za co kupić śniadania. Wtedy obydwoje małżonkowie, nie widząc dla siebie ratunku, postanowili umrzeć. Wczoraj, o godz. 6 rano opuścili dom. Żona przedtem zrobiła porządki i wszystko pozamykała. Kucynce swojej, baronównie Abele i służącej zapowiedziała, iż wyjeżdża z mężem na dłuższy przeciąg czasu. Wyszli czarno ubrani i już nie wrócili. Udali się do Pra-

teru i tam w alei ustronnej zakończyli życie, jedno pasmo zgryzot i utrapień. Jenerał naprzód strzelił do żony a potem do siebie. Śmierć natychmiast nastąpiła. Obok nich znaleziono list następującej treści: „Obydwoje opuszczamy dobrowolnie to życie. Bilety wizytowe leżą przy nas. Brak środków do życia, jest jedyną przyczyną naszej śmierci". Podwójne to samobójstwo zrobiło ogromne wrażenie w całym Wiedniu, gdyż jenerał Dunst był znaną i powszechnie szanowaną osobistością.

Dwóch radców tajnych: baron Baumgartner i i baron Niebauer, szefowie sekcyj w ministerjum finansów, udali się do byłego ministra skarbu Plenera i imieniem wszystkich urzędników ministerjum, złożyli mu w prezencie elegancką kasetkę, wraz z fotografjami podległych mu dawniej pracowników. Pan Plener przyjął dar z wdzięcznością i prosił deputatów, by byli tłómaczami jego serdecznych uczuć wobec dawnych podwładnych.

W niedzielę wieczorem, przed samem rozpoczęciem przedstawienia w Operze cesarskiej, jeden z woźnych teatralnych, znalazł naczynie szczelnie obwinięte i opatrzone główką metalową. Przypuszczano, że to bomba i przedmiot, z największą ostrożnością, przeniesiono do najbliższego komisarjatu policyjnego. Tam sprawdzono, że flaszka zawiera jakiś płyn brunatny, dość odrażającej woni, ale nieszkodliwy. Autora tego bardzo niesmacznego żartu, poszukuje policja.

Wiadomo, że zwycięzca wiosennego Derby, koń „Tokio", wyjechał po nowe laury, aż na drugą stronę kanału La Manche i tam będzie ubiegał się o nagrodę *Cambridgeshire*, wynoszącą 15.000 funtów szterlingów. Co prawda, jeszcze wyścig nie odbył się i nagroda dotąd nienaruszona, ale tutejsze dzienniki poświęcają całe szpalty słynnemu derbiście i ciągle rzucają pytanie — weźmie, czy nie weźmie? Co tylko ciekawego, dowiedziałem się z tych artykułów, to, że „Tokio" początkowo był kupiony przez Frohnera, właściciela hotelu Imperial za 2000 złr.; a obecnej Spółce odprzedany za 15.000 złr. Dziś go szacują na 250.000 złr. i jeżeli jeszcze pokona konie angielskie, wartość jego dojdzie do ceny bajecznej. Pokazuje się, że dobry rumak wyścigowy, może nawet w Austrji przynosić piękne dochody. *Swój.*

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję panu, serdecznie dziękuję! — odrzekł tym razem wesoło i nie bez rzewności tak w głosie, jak i w spojrzeniu. — Pan z Galicji, a ja z Litwy, z pod samego Wilna... jesteśmy więc sobie braćmi. Bóg zapłać, żeś pan do mnie przyszedł.

Był to mężczyzna jeszcze młody, najwyżej czterdziestoletni, szczupły, włosy miał jasne, takież oczy, ubiór był na nim skromny, lecz chędogi. Wyglądał na szlachcica, siedzącego na kilku włókach.

— Daleko pan jedzie? — zapytałem go po chwili.

— Do Ziemi Świętej!... Do Jerozolimy!

— I nie boisz się pan tak dalekiej podróży?

— A czego? Czyż Bóg nie czuwa nad nami wszędzie jednakowo? Przecie tak samo jak na morzu, można i w domu zginąć, i kto wie czy nawet nie łatwiej... Zresztą dla mnie podróż nie nowina. Byłem w Tatrach, w Krakowie na uroczystości Sobieskiego, śliczny to był obchód, aż serce z radości skakało, byłem w Częstochowie i na Kalwarji Zebrzydowskiej, a teraz jadę do Jerozolimy, żeby się pomodlić u grobu Pańskiego.

— Masz pan żonę, dzieci?

— Żonę? Dzieci?... Nie, nie mam! — odrzekł i czoło mu się zasępiło. — Przecie pan rozumiesz, że gdybym je miał, tobym w domu siedział i nie włóczyłbym się po świecie. Nie mam nikogo, nie mam! — dodał z westchnieniem.

W jego głosie czułem łzy. Wcale wyglądał teraz, jak człowiek bardzo zbolały. Prawdopodobnie poniósł jakąś wielką stratę, której wspomnienie napełniało go goryczą. Nie badałem go jednak dalej, aby rany nie rozjątrzyć. On długi czas milczał, potem przemówił:

— Właśnie dlatego, żem sam, jak palec, na świecie jeżdżę i modlę się... A mam za kogo prosić Boga, mam!... Jest ich tam troje — szepnął, wzrok do góry podnosząc. — Niedawno temu byłem i ja szczęśliwy, a dziś? Miałem dobrą żonę, dwoje dziatek, chłopczyka i dziewczynkę. Chłopczyk nazywał się Witold, jak nasz wielki książę litewski, córeczka Marynia, jak nasza Panna w Ostrej Bramie. Byłem wtedy bardzo szczęśliwy, ale pewnej nocy nawiedziła nasz dom jakaś straszna choroba, dzieci zaczęło coś w gardle dławić... Sprowadziłem lekarza aż z Wilna, nie pomógł... Potem matka od nich się zaraziła i do tygodnia troje pochowałem. Wielkie musiały być moje grzechy, skoro miłościwy Bóg, tak ciężko mnie nawiedził... Teraz, jak tylko trochę grosza uzbieram, puszczam się zaraz w świat do miejsc cudownych, i proszę Boga, by mi grzechy odpuścił, a im tam dał królestwo niebieskie. Zresztą, niech pan powie, co nam dziś wszystkim pozostało, prócz modlitwy?

Umilkł i bystro w oczy mi spojrzał. Milczałem i ja, bom go nie umiał pocieszyć więc miasto słowa roztrwaniać, wolałem mu tylko dłoń uścisnąć. On moją rękę długo w swej trzymał, a gdy się trochę uspokoił, zaczął mówić o rzeczach obojętnych, najwięcej wszakże o swej Litwie ukochanej. Po chwili zwracając moją uwagę na żyda obok siedzącego, rzekł:

— Także mój ziomek z mińskiej gubernji... Polak..

— Mojżeszowego wyznania — dodał żyd.

— Nie wątpię! — odpowiedziałem.

— Biedaczysko jedzie do Jerozolimy, bo w domu nie miał z czego żyć — ciągnął Litwin. — Chce się tam rozpatrzyć. a jak mu się poszczęści i znajdzie kawałek chleba, to i rodzinę swoją do Palestyny sprowadzi.

— Co daj Boże! — zakończyłem.

— Czemu nie? — żyd przeciągle zapytał, jakby mniemał, że wątpię o jego dobrych chęciach. W mińskiej gubernji trudno teraz żyć, trzeba więc gdzieindziej szczęścia szukać.

— Dobrze pan mówisz! — rzekłem — i gdyby jak najwięcej twoich współwyznawców chciało pójść tą drogą, wierz mi pan, że bylibyśmy im za to nieskończenie wdzięczni.

Polak mojżeszowego wyznania zrobił teraz minę, jakby się chciał z czemś ważnem zwierzyć, lub poprosić o luidora na pamiątkę, wszelako gdy spojrzał na Litwina, wstrzymał się i usta szybko zamknął.

— Do widzenia, kochany panie — przemówiłem, dłoń Litwinowi na pożegnanie podając.

— Zaraz... zaraz... Przecie ja pana z próżnemi rękami od siebie nie puszczę — odpowiedział, swoją torbę podróżną szybko otwierając. — Nie mam ci ja wiele, bom człek niezamożny, ale weź pan przynajmniej ten wianuszek obwarzanków smorgońskich. Widzisz pan jakie białe, czyściutkie, a jak dobrze wypieczone! W Smorgonji wszyscy robią takie obwarzanki, zkąd rozchodzą się po całej Litwie... Widziałem je nawet w Krakowie i w Kalwarji Zebrzydowskiej. Dla mnie to drobnostka, bo w torbie mam jeszcze kilka wianuszków, a panu mogą się w drodze przydać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Posady ekspedjentów przy urzędach pocztowych: w Woli rafałowskiej w powiecie rzeszowskim i w Borowej w powiecie mieleckim za kontraktem służbowym i kaucją po 200 złr., z płacą dla Woli rafałowskiej 120 złr., ryczałtem kancelaryjnym 20 złr. i wynagrodzeniem 150 złr. za codziennego posłańca pieszego do Łańcuta i napowrót, dla Borowej zaś: płaca roczna 150 złr. ryczałt kancelaryjny 40 złr. i wynagrodzenie 100 złr. za codziennego posłańca pieszego do Czermina i napowrót. Podania należy wnieść najpóźniej do 8-go listopada b. r. do c. k. Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Na posady pocztmistrza przy urzędzie pocztowym w Warężu w powiecie sokalskim, ekspedjentów przy urzędach pocztowych: w Skwarzawie w powiecie złoczowskim i w Pleszowie w powiecie krakowskim za kontraktem służbowym i kaucją: dla Wareża 500 złr. dla Skwarzawy 200 złr., dla Pleszowa 300 złr., płaca dla Wareża: rocznych 500 złr., ryczałt kancelaryjny 120 złr. i wynagrodzenie 700 złr. za codzienną jazdę posłańczą do Sokala i napowrót. Dla Skwarzawy płaca rocznych 150 złr. ryczałt kancelaryjny 40 złr. i wynagrodzenie 200 złr. za posłańca pieszego cztery razy dziennie do dworca kolei żelaznej tamże i napowrót. Dla Pleszowa: płaca rocznych 300 złr., ryczałt kancelaryjny 60 złr. i wynagrodzenie 500 złr. za codzienną jazdę posłańczą do Krakowa dworca i napowrót. Podania należy wnieść najpóźniej do 3-go listopada b. r. w Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Cztery posady radców sądu krajowego a to, trzy w sądzie krajowym lwowskim, a jedna w sądzie obwodowym w Samborze. Ubiegający się, wniosą swoje podania najdalej do 11-go listopada 1895 r. do dotyczącego Prezydjum sądu kolegjalnego.

Wydział krajowy rozpisuje konkurs na następujące stypendja: z fundacji ks. Feliksa Pniewskiego na 100 złr., z fundacji Stanisława Paprockiego na 150 złr., z fundacji hr. Agenora Gołuchowskiego na 110 złr. Namiestnictwo ogłasza konkurs na stypendja z funduszu naukowego, w kwocie 105 złr. rocznie, przeznaczone dla młodzieży narodowości ruskiej.

(*Gazeta lwowska* nr 242)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

27 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia, o zmroku, kiedy Chorążyc ze Semenem siedzieli przy ognisku pod bukiem rozłożystym, zagadnął go Chorążyc bez żadnej zresztą myśli ukrytej:

— Nie musisz ty być czystym Ukraińcem — rzekł — za jakiego cię mają tutaj.

— Alboż ja mówiłem komu, że jestem Ukraińcem? — odrzekł Semen. — Ja, panie, jeżeli nie widzę potrzeby wyjawiać prawdy, poprzestaję na milczeniu jedynie, a do kłamstwa nigdy się nie uciekam. Ale jakże to pan poznał, że nie jestem czystej krwi Ukraińcem?

— Bo ja znam język ukraiński również dobrze, jak polski, a twoja mowa przypomina mi Polesie litewskie.

— Więc znacie tamte strony?

— Dość dobrze... mieszkałem tam kilka miesięcy.

— W jakiej okolicy? — zapytał Semen z żywością.

— W Pińszczyźnie.

Semen drgnął, ale tego nie spostrzegł pan Antoni.

— I kogóż tam znaliście z obywateli? — zapytał, siląc się nadać głosowi swemu ton obojętny.

Chorążyc nie miał powodu ukrywać się przed sługą, prawdopodobnie takimże, jak i on wygnańcem, z poleskiemi stosunkami swojemi, zresztą ufał mu bezwarunkowo, otwarcie więc odpowiedział:

— Dawno już temu zmuszony byłem kilkanaście tygodni spędzić pod dachem dalekich krewnych moich. Buksztów, w Buksztyniczach.

— Chyba, że zmuszony — zauważył z uśmiechem Semen — z dobrej woli pies nawet trzech dni tam nie wytrzymałby.

— Czy znałeś ich?

— Starego, kutwę obrzydliwego. ze słyszenia tylko... dziwy o nim ludzie wygadywali, a synów jego, rozbójników, widywałem, będąc jeszcze dzieckiem, bo dojeżdżali dość często do pani naszej, nie lepszej od nich djablicy i pomagali jej katować lud biedny. Chłopy, jak niedźwiedzie. a pani lubiła takich. Opowiadano mi potem, że całe to gniazdo zbójeckie jednego dnia wygładzono. Wymordowała ich jakaś ręka poczciwa. I dobrze im tak... A zresztą różnie o tem ludzie gadali.

Chorążyc zasępił się i milczał. Zawiązana rozmowa zbyt gorzkie poruszyła w duszy jego wspomnienia.

Przeciwnie Semen, jak gdyby otwartość pana otworzyła mu na oścież serce, czuł niepohamowaną chęć do dalszych zwierzeń.

— Słyszeliście o pani Błockiej z Rudni? — zapytał po chwilowem milczeniu.

— O tej okrutnicy szalonej mówisz?... Trudno mi było dać wiarę wszystkiemu, com słyszał o niej.

— Nic o niej gorszego nie można było powiedzieć nad to, co było w rzeczywistości. Urodziłem się w Rudni pod jarzmem jej szatańskiem i wiele jej zbrodni widziałem na własne oczy, a więcej jeszcze pozostało na zawsze tajemnicą dla świata.

— Więc to od niej uciekłeś aż za Dunaj?

— Wyszedłem z tamtych stron już po jej śmierci, a śmierć ta była okropną, choć zasłużoną.

I po wymówieniu tych słów wpadł w zadumę ponurą. Chorążyc nie przerywał jej żadnem zapytaniem.

— Posłuchajcie mię, panie! — odezwał się po chwili Semen. — Nikomu jeszcze nie mówiłem, jaka była ostatnia noc we wsi rodzinnej. Spowiednikowi tylko mógłbym to wyznać, ale od tego czasu nie spowiadałem się ani razu. Dobroć wasza pozwala mi zdjąć ten kamień

milczenia z piersi. Opowiem wam, com widział, czegom doświadczył i com uczynił wkońcu. Może mię potępicie i odtrącicie od siebie, ale nic mię już od wyznania tego powstrzymać nie może.

— Mów, jeżeli ci to ulgę jakąkolwiek przyniesć zdoła — odrzekł łagodnie pan Antoni. — Potępiać i odtrącać nie mam prawa nikogo. Sam grzeszny jestem. Zresztą nie wierzę, ażebyś zdolny był popełnić zbrodnię.

— Przekonacie się o tem zaraz — odrzekł posępnie Semen i rozpoczął straszliwe opowiadanie swoje w następujących słowach:

— Nazwaliście panią Błocką na zasadzie pogłosek tylko okrutnicą szaloną... Rzeczywiście musiała być ona niesamowitą, gdyż przy odrobinie rozumu i zdrowego rozsądku, opamiętałaby się wkońcu i zrozumiałaby, że za zbrodnie spadnie na głowę jej kiedyś całym ciężarem swoim prawica Boża, a nawet miecz ludzkiej sprawiedliwości dosięgnąć ją może; lecz myśl podobna nigdy widać nie powstała w jej głowie, a o sumieniu mówić nawet nie warto..... urodziła się widocznie bez tego światła bożego, jak rodzą się ślepi, lub głuchoniemi. Ach! cóż też wyrabiał ten potwór w szacie niewieściej, obdarzony na domiar złego śliczną postacią, twarzą uroczą i płomienistemi oczyma. Groza mię przejmuje dziś jeszcze, kiedy pomyślę, że w przeciągu niewielu tygodni, zasiekła ona rózgami na śmierć kilkunastu mężczyzn, po większej części wczorajszych swych faworytów i tyleż, jeżeli nie więcej dziewcząt młodych i pięknych. W pastwieniu się nad temi ostatniemi, okazywała rodzaj lubieżności tygrysiej: zabijając pieściła je... niegodziwa!... Sam byłem świadkiem, jak kucharza za przepalenie ciastek rozkazała wtłoczyć do pieca rozpalonego na chleb, skąd wydobyto go już nieżywego i na pół upieczonego.

— Ależ to być nie może! — przerwał Chorążyc z oburzeniem — opowiadasz mi jakieś historje z pogańskich czasów. Nie dochodziłyż o zbrodniach takich wieści do współobywali, do władz, któreby tę poczwarę spętać mogły? Czy nie zanoszono skarg na nią? Do wykonywania tych mordów potrzebowała ona przecież wspólników i katów... gdzie ich wynajdywała u wszystkich djabłów?

— Potrzeba panu wiedzieć — odrzekł z niezachwianą powagą Semem — że Rudnia otoczona jest moczarami i oparzeliskami, których bez narażenia się na śmierć pewną przebywać niepodobna, szczególniej w łagodniejszych miesiącach roku; zimą tylko dostępną jest ona dla obcych, chociaż nie każdy, pomiędzy pokrzyżowanemi w puszczy drożynami, prawdziwą znaleźć potrafi. Zresztą pani Błocka nie żyła z ludźmi, którzy jej nie przypadali do serca, przyjmując tylko takich, jak Buksztowie, hultajów. Kiedy ktokolwiek z obcych przypadkiem, albo umyślnie zajrzał do jej legowiska, pozbywała go się takiemiż samemi sposobami, jakiemi uwalniała się od poddanych, sobie niemiłych, z tą tylko różnicą, że posługiwały jej przytem nietylko baby, ale i trucizna, podawana gościowi w winie przez najpiękniejszą z otaczających ją niewolnic. W wypadkach wyjątkowych uciekała się do przekupstwa, a że była niezmiernie bogatą, środek ten okazywał się zawsze skutecznym. Zapytywaliście, panie, czy nikt się nie skarżył na nią władzy. A strach śmiertelny, a obawa denuncjacji jeszcze przed zaniesieniem skargi, a posłuch niewolniczy!... Napomknęliście wkońcu o wspólnikach i katach. Wynajdywała ich pomiędzy przyjaciółmi takimi, jak Buksztowie, nareszcie pomiędzy służalcami podłymi, dla których godłem służy przysłowie: „skaczy wraże, jak pan każe".

— A przecież wiedźma ta miała męża, jak słyszałem — wtrącił Chorążyc. — Na jego miejscu przebiłbym jędzę, albo zadusił w łożu małżeńskiem.

— Nie przypuszczała go ona do siebie, a kiedy biedaczysko odważył się zdobyć czasami na jakieś słówko nieprzyjemne dla pani, kazała go dziewczętom swoim rozciągnąć na podłodze i bez litości smagać rózgami.

— Jakto pana własnego?

— Był na jej łasce... majątek należał do niej.

— Ale o sobie dotąd nic mi nie opowiedziałeś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 24 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek, Rafała archanioła, jutro Kryspina i Kryspiniana męczenników i Darji męczenniczki, pojutrze Ewarysta papieża Fulki biskupa.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (rogacze), kozły zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, brzanki i cytry. Ochraniać należy łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 17, zachód przypada o godzinie 4 minut 31: długość dnia godzin 10 minut 14.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra przypada jutro d. 25-go o godz. 12 minut 4 po południu.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym, że każdy nowo-przystępujący abonent *Głosu Narodu*, otrzyma **bezpłatnie, w osobnej odbitce,** początek drukującej się teraz u nas powieści Leonarda Sowińskiego p. t. **„Nadzwyczajne przygody Pana Chorążyca"**.

Nabożeństwo za dusze poległych i straconych synów Ojczyzny, jako w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski, odprawił dziś o godzinie 7 rano w kościele księży Pijarów ks. Tadeusz Chromecki, rektor tegoż konwentu. W kościele zebrała się tłumnie młodzież szkół średnich obojej płci, której staraniem to nabożeństwo było odprawione, aby cichą a rzewną modlitwą uprosić Pana zastępów o zbawienie i zmartwychwstanie Polski. Podczas mszy św. p. Stef. Stępniowski towarzysząc na organach odśpiewał podniosłą pieśń Stan. Moniuszki: „O władco świata, wiekuisty Boże!"

Pogrzeb ś. p. Żegoty Paulego. Nigdy może za życia zmarłego bibljografa nie otaczał go razem tak znaczny zastęp ludzi, ilu zebrało się ich wczoraj około jego trumny. Od samego zakładu OO. Bonifratrów, gdzie znajdowało się trzydziestoletnie mieszkanie nieboszczyka, towarzyszyły zwłokom aż na sam cmentarz mnogie rzesze, wśród których widzieliśmy wybitnych dostojników i ludzi nauki. Cichy a niepozorny pracownik, znalazł w chwili pożegnania z tym światem prawdziwy hołd od żyjących, którzy acz za życia rzadko z nim się stykali, umieli jednak ocenić jego wiedzę, pracę i zasługi.

Zwłoki prowadził na cmentarz O. Wacław, kapucyn, w asystencji profesorów św. Teologji, oraz przeora i braci konwentu Bonifratrów. Z dwóch wieńców, jeden był bez napisu, drugi zaś pochodził od personalu Bibljoteki Jagiellońskiej. W orszaku pogrzebowym postępowali za trumną: delegat p. Laskowski, prezes Akad. Um. hr. Tarnowski, prezydent miasta p. Friedlein, rektor Uniwersytetu prof. Smolka, profesorowie wszystkich fakultetów. Cały personal Bibljoteki Jagiellońskiej z dyrektorem p. Estreicherem, dyr. gimn. św. Anny dr Kulczyński, dyr. H. Zathey, p. Z. Sarnecki, pastor ewangielicki p. Gabryś i w. i. Na cmentarzu, po obrzędzie religijnym, żegnał szczątki zmarłego prof. Morawski, imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którym zmarły skrzętnie zbierał najdrobniejsze szczegóły, odnoszące się do jego pięciowiekowych dziejów, ale jubileuszu 500 letniego który za 5 lat przypada, nie było mu już przeznaczonem doczekać. Imieniem Bibljoteki Jagiellońskiej, z synowskiem jakby uczuciem i rozrzewnieniem, żegnał zmarłego bibljografa kustosz bibljoteki p. Bełcikowski. Poczem posypały się na trumnę grudki polskiej ziemi, która niech mu lekką będzie!

Krzywda krakowska. Pod powyższym napisem ubiegłej niedzieli umieściliśmy artykuł wstępny, poświęcony kontumacji krakowskiej. Miło nam, że dziś, w tej doniosłej sprawie, możemy przytoczyć następujące słowa *Czasu*: „Zamknięcie krakowskiego targu na nierogaciznę, jak już donieśliśmy, nastąpiło wczoraj, a zarządzone zostało telegraficzną depeszą Namiestnictwa. Równocześnie przybył do Krakowa weterynarz krajowy p. Timoftiewicz. Do zarządu targu władze zwróciły się z żądaniem wykazu wszystkich miejscowości, oprócz Wiednia, do których transporty trzody stąd odeszły, celem zarządzenia potrzebnych środków sanitarnych. Dziś rano, wskutek zarządzenia p. prezydenta, rozpoczęto staranne i gruntowne oczyszczanie budynków targowych, co w krótkim czasie jak najdokładniej dokonanem zostanie, tak, że otwarcie napowrót targu, tak pomyślnie się w Krakowie rozwijającego, najpóźniej w przeciągu trzech tygodni dokonane zostanie. Ostatnie sprawozdanie targowe rozwoju tego najlepszym jest wyrazem, wykazywało ono bowiem przeszło 6.000 sztuk.

Warto dzisiaj zaznaczyć, że po zniesieniu przymusu kontumacyjnego, kraj nasz doznał ciężkich klęsk pod względem handlu nierogacizną, stanowiącego roczny dochód w kraju w kwocie 15(?) miljonów złr. Dziś, z powodu rozszerzonej zarazy, prawie zamknięty jest wywóz galicyjskiej trzody do innych krajów monarchji, jak również zagranicę. Jeżeli przymus kontumacyjny uważali rolnicy za pewien ciężar, to był on drobnostką znikającą wobec klęski, jaka na nich obecnie spadła. Galicyjska nierogacizna, wycofana dzisiaj prawie zupełnie z handlu, a targi zalewa nierogacizna rumuńska; wiele trzeba będzie czasu, aby odzyskać utracone doraźnie targowiska wielkie. Przymus kontumacyjny obciążał rolników ciężarem kilkudziesięciu tysięcy, ale za to dawał gwarancję punktom targowym i konsumcyjnym, iż otrzymują zdrową nierogaciznę, wzmagał zaufanie do galicyjskiej produkcji. Dzisiaj straty są ogromne. To też zaczyna się budzić poważny zwrot za przywróceniem przymusu kontumacyjnego w interesie krajowej produkcji rolniczej i bogactwa krajowego.

Dzieło arcyksięcia. Ukazała się książka pióra arcyksięcia Ottona, o przeszłorocznej podróży na półwysep Sinai. Książka napisana jest na podstawie pamiętnika podróży, i ma tytuł: „Trzy tygodnie na półwyspie Sinai" i obejmuje 68 stron, tudzież fototypie i zdjęcia fotograficzne. Jest ona przeznaczoną tylko dla członków rodziny cesarskiej. Arcyksiążę wysłał wczoraj dwa egzemplarze dla cesarza i cesarzowej do Gödöllö.

W Lipsku, dymisjonowany policjant Ziegenbal, strzelił na placu królewskim pięć razy z rewolweru do dyrektora policji Bretschneidra. Jeden ze strzałów trafił dyrektora. — Ziegenbala aresztowano.

Testament dobrodzieja. Kilka dni temu, umarł w Warszawie w wieku bardzo podeszłym Józef. S. Nieboszczyk, ongi bardzo zamożny, od wielu już lat, skutkiem nieszczęśliwych okoliczności stracił cały majątek, i tylko dzięki pomocy bogatych krewnych, zdołał opędzać, choć skromne, swe potrzeby. Otrzymywał stale od rodziny 10 rubli miesięcznie, a że nadto potrafił sobie przytem, to tu, to owdzie, grosz jeszcze zarobić, więc żył jako tako.

Gdy Józef S. zmarł w ostatnich dniach, doczekawszy 90 przeszło lat wieku, bogaci krewni jego może go trochę pożałowali, a może też w gruncie rzeczy zadowoleni byli ze zwolnienia od lat tylu, stale wypłacanego wsparcia. Nieboszczyk, znany za życia z niezwykłego humoru, zgotował jednak dla rodziny swej niezwykłą niespodziankę. Otóż, ku wielkiemu swemu zdumieniu, dowiadują się krewni, że staruszek pozostawił formalny testament!

— Po co? Na co? Gdy faktycznie żył z jałmużny. Czyżby należał do owych starych dziwaków, którzy inkasują skrupulatnie jałmużny i wsparcia, po śmierci pozostawiając kapitały w starej skarpetce, za piecem, lub nawet pod podłogą?

Zagadka rychło znalazła rozwiązanie! Testament zawierał jedynie następujące rozporządzenie: Wolą moją ostatnią jest, by kochani krewni moi, wypłacane mi wsparcie, za które serdecznie dziękuję, składali i nadal, dla utworzenia kapitału i kapitalizowanych procentów fundacji, któraby po wieczne czasy nosiła moje nazwisko!

Wypadek kolejowy. Pociąg osobowy, dążący z Granville, wjechał tak szybko na dworzec Montparnasse w Paryżu, iż zerwał tarcze odbijające i wybił mur. Lokomotywa i tender wypadły na plac Montparnasse i zdruzgotały tamże kiosk z dziennikami. Sprzedająca dzienniki kobieta została zabitą; zresztą nikt nie odniósł uszkodzeń.

Na Cieszyn i Białę. Towarzystwo kredytowe rękodzielników i przemysłowców, złożyło na nasze ręce, z powodu 100 letniej rocznicy trzeciego rozbioru Polski na: gimnazjum w Cieszynie złr. 30. Na szkołę w Biały 20 złr. Ostatnią kwotę odesłaliśmy na ręce p. E. Pareńskiej.

Smutny skon. W mieście naszem mieszkała długie lata śp. Aleksandra z książąt Maurocordato hr. Strutyńska, wdowa po śp. Juljuszu, który przed kilkunastu laty znany był w naszej literaturze pod pseudonimem Berlicza Sasa. Hr. Juljusz należał niegdyś do najbogatszych panów Ukrainy, tak, że jego majątek liczono na 15 miljonów rubli. Ale fortuna kołem się toczy. Mienie stopniało, on sam pod koniec życia chwycił się z konieczności pióra, a gdy umarł, wdowa po nim znalazła się w bardzo ciężkich warunkach, tak, że niedługo do jej ubożuchnego mieszkanka zajrzała nędza. A mimo to harda mieszkała w niej dusza. Jałmużny nie chciała, pięknemi robótkami usiłowała byt swój utrzymać. Trwało to jakiś czas, ale gdy z wiekiem wzrok jej osłabł, robótki musiała odłożyć. Dowiedziawszy się o jej losie ciężkim, kilkakrotnie pisaliśmy w *Głosie Narodu* o nieszczęśliwej wdowie po polskim pisarzu, myśląc, że bogaci jej krewni, książęta i hrabiowie zajmą się losem biedaczki. Napróżno! Panowie mieli uszy zatkane, jeżeli kto grosz przysłał, to czasem jeszcze jakiś człowiek biedny, który na kawałek chleba sam pracuje! Bądźcie spokojni możni tej ziemi! Jęki nieszczęśliwej snu wam więcej nie zamącą, — hr. Aleksandra Strutyńska właśnie wczoraj życie zakończyła w nędzy największej!

Wybór uzupełniający do Rady państwa. Ruski komitet przedwyborczy z okręgu Buczacz-Czortków zwołuje wyborców na zgromadzenia, jakie się odbędą w dniu 27 b. m. w Czortkowie i w dniu 28 b. m. w Buczaczu. Na zebrania te zaproszono również kandydatów, to jest p. Kornela Horodyskiego i księdza Hałuszczyńskiego.

Zaręczyny. Z Wiednia otrzymał *Kurjer Warszawski* wiadomość o zaręczynach fortepianistki, panny Krzykowskiej, Warszawianki, z posłem do Rady państwa p. Witoldem Lewickim.

Kazimierz Zalewski wykończył świeżo sztukę czteroaktową p. t.: „Syn“, którą przeznaczył dla sceny warszawskiej.

Dostawy dla wojska. Wskutek zabiegów, czynionych przez Komisję krajową dla spraw przemysłowych i Wydział krajowy, postanowiło ministerstwo wojny reskryptem z dnia 20-go sierpnia 1895 roku L. 1262 rozszerzyć zakres ogłoszeń, tyczących się dostaw dla armji, i co do tych artykułów, o których zapotrzebowaniu dotychczas w urzędowej *Gazecie lwowskiej* nie nie donoszono, i wskutek tego wydanem zostało polecenie, aby i te dostawy na przyszłość także w *Gazecie lwowskiej* były ogłaszane i tym sposobem umożliwione ubieganie się o nie krajowym interesantom. Przemysłowcy nasi powinni tedy baczniejszą uwagę zwracać na ogłoszenia wojskowości w *Gazecie lwowskiej*, gdyż nietylko w urzędowej *Wiener Ztg* jak dotąd, ale i w tym urzędowym dzienniku krajowym będą wszystkie wezwania ofertowe na dostawy dla wojska ogłaszane.

Katedra i mandat. Ze Lwowa donosi nasz korespondent *(C.)*. Szanse dra Iwana Franki, który w okręgu wyborczym Przemyśl-Dobromil postawił swoją kandydaturę do Rady państwa z kurji wiejskiej, pomimo rezygnacji drugiego kandydata ruskiego, prof. Antoniewicza, są bardzo słabe i już dziś można z całą stanowczością przepowiedzieć, że posłem zostanie wybrany Paweł Tyszkowski. Dla niewtajemniczonych jednak w rozmaite zakulisowe sprężyny, interesującemi będą niezawodnie motywy, które dra Frankę, dotychczas oddanego wyłącznie pracy literackiej i dziennikarskiej, popchnęły na drogę czynnej polityki, tem bardziej, że motywy te są istotnie oryginalnej natury. Wiadomo, że dr Franko starał się przed czterema miesiącami o docenturę na Uniwersytecie lwowskim, aby się uwolnić od dziennikarstwa, które na razie stanowi dla niego główny sposób zarobkowania i poświęcić się zupełnie działalności naukowej. Posiadając wszelkie wymagane kwalifikacje, a nawet więcej, gdyż głośne nazwisko i opinję niezwykle utalentowanego człowieka, mógł dr Franko spodziewać się pomyślnego rezultatu swoich zabiegów tem więcej, że wedle obiegających wówczas pogłosek, niektóre wysoko postawione figury rządowe przechylały się wyraźnie na jego stronę. Widocznie jednak w tych samych sferach musiał dr Franko napotkać na silniejszą opozycję, gdyż w rezultacie, podania o docenturę nie uwzględniono, podając jako przyczynę „polityczną przeszłość petenta“ (dr Franko jest jednym z organizatorów ruskiego stronnictwa radykalnego). Sparaliżowany w ten sposób w swoich najlepszych chęciach poświęcenia wszystkich sił nauce, postanowił dr Franko rzucić się w wir czynnej polityki i pokazać rządowi, jak sam na siebie skręcił bicz, przysparzając opozycji ruskiej istotnie bardzo niepospolitą siłę, którą można było „unieszkodliwić“ na katedrze uniwersyteckiej, jako posterunku rządowym. Dodać trzeba, że dr Franko jest znakomitym mówcą i posiada wszelkie warunki, aby się sferom decydującym na swój sposób odwdzięczyć za odmówienie katedry, a postawienie kandydatury w przemyskiem ma być zamarkowaniem tego nowego stanowiska i niejako rzuceniem rękawicy.

P. Antoni Biliński, po obronie rozprawy z historji prawodawstw słowiańskich p. t.: „O pochodzeniu szlachty polskiej“, zatwierdzony został przez Uniwersytet warszawski w stopniu kandydata praw.

Towarzystwo historyczne we Lwowie odbędzie w piątek, dnia 25 b. m. o godzinie 6 wieczorem na Uniwersytecie walne zgromadzenie. Po załatwieniu spraw formalnych, wyborach i wnioskach członków, nastąpi odczyt prof. dra Władysława Abrahama p. t. „Henryk Kietlicz, arcybiskup gnieźnieński“.

VI zgromadzenie delegatów powiatowych Kas dla chorych, odbędzie się dnia 17 listopada b. r. o godzinie 10 przed południem, w sali obrad Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Brajerowska 16). Na porządku dziennym między innemi: Sprawozdanie za rok 1894; oznaczenie wysokości wkładki związkowej na rok bieżący; narady w sprawie utworzenia wspólnej Kasy pensyjnej dla funkcjonarjuszów pow. Kas dla chorych; sprawa zmiany §. 13 statutu Związku; wnioski Kas związkowych.

Fundacja im. Adama Mickiewicza. Stan fundacji wynosi z dniem 15 b. m. 5650 zł. 86 ct.

Posadę lekarza w zakładzie córek oficerskich w Hernals, otrzymała za zezwoleniem cesarza panna dr. Georgina Roth. Jest to pierwsza kobieta. która otrzymała posadę rządową lekarza w Austrji. W Bośni dwie kobiety-lekarki zajmują posady rządowe.

Jubileusz teatru polskiego w Poznaniu. W przepełnionym po same brzegi przybytku muzy narodowej — piszą Poznania pod datą 20 b. m. — odbyła się wczoraj pierwsza część obchodu srebrnego jubileuszu istnienia stałej sceny w Poznaniu. Sala i front gmachu teatralnego pięknie udekorowane wieńcami, chorągwiami o barwach narodowych i stosownemi emblematami. Uroczystość rozpoczęła się odegraniem uwertury z opery „Halka“ Moniuszki, poczem p. Władysław Bełza ze Lwowa, który już przed 25 laty witał otwarcie stałej sceny w Poznaniu pięknym prologiem, wygłosił, otoczony wieńcem reprezentantów dyrekcji i Rady nadzorczej teatru, delegatów towarzystw poznańskich, artystów i artystek sceny naszej i obywatelstwa wielkopolskiego, piękny prolog.

Imieniem Rady nadzorczej Spółki akcyjnej Teatru polskiego, przemawiał poseł Władysław Jerzykiewicz z Poznania, dziękując społeczeństwu, że tak skutecznie popierało usiłowania Rady nadzorczej, około utrzymania jedynej w zaborze pruskim stałej sceny polskiej.

Następnie zabrał głos dyrektor teatru p. Franciszek Dobrowolski. W blisko półgodzinnem przemówieniu opowiedział nam zasłużony weteran naszych prac obywatelskich, dzieje, jakie scena polska w Poznaniu przechodziła, jakie zwalczać musiała trudności, uczcił serdecznem słowem pamięć inicjatorów tego dzieła — tych wszystkich, którzy dla dobra jego w minionym ćwierć wieku pracowali, podniósł ofiarność poszczególnych jednostek i całego społeczeństwa, któremu teatr poznański głównie zawdzięcza swoje istnienie, słowami najwyższego uznania wyraził się o umiłowaniu sceny narodowej przez warstwy średnie, które są dzisiaj główną jej podporą i które jej upaść nie pozwolą. Mowca zakończył serdeczną apostrofą do młodzieży, wzywając ją, aby poszła w ślady ojców i nie pozwoliła upaść temu, co ich przodkowie stworzyli.

W imieniu obywatelstwa stolicy Wielkopolski przemawiał następnie dyrektor Banku przemysłowców miasta Poznania, pan Michał Więckowski i w wymownych słowach dał wyraz uznania obywatelstwa naszego dla tych, którzy około teatru chodzili i wreszcie dla niestrudzonego dyrektora sceny, Franciszka Dobrowolskiego i jego kolegi w zarządzie teatru p. dyrektora dra Kusztelana, twórcy „Pomocy“, która byt teatru naszego utrwaliła. Wreszcie w imieniu wszystkich poznańskich Towarzystw polskich przemówił p. dr Karchowski, prezes najstarszego w Poznaniu i zasłużonego „Towarzystwa przemysłowego“. Publiczność hucznemi oklaskami darzyła poszczególnych mowców.

Nastąpiło przedstawienie „Ślubów panieńskich“, klasycznej komedji Aleksandra Fredry, w którem wzięły udział najlepsze siły personalu teatralnego. Po przedstawieniu nastąpiły popisy kapeli i poznańskiego „Koła śpiewackiego polskiego“. Naprzód kapela wykonała „Tańce góralskie“ z opery „Halka“ Moniuszki, poczem chór „Koła polskiego“ pod kierownictwem p. Kazimierza Dembińskiego, syna znanego kompozytora wielkopolskiego Bolesława Dembińskiego, wykonał „Pieśń z chórem“ z opery „Flis“ Moniuszki i poloneza „z Halki“ Moniuszki.

Prześliczny żywy obraz, przedstawiający „Poloneza“ z „Pana Tadeusza“, zakończył wczorajszą uroczystość, z której wszyscy mimo późnej pory wracali rozentuzjazmowani i podniesieni na duchu.

Rewizje u policjantów. Z zadziwieniem dowiedzieli się Paryżanie, że niedawno policja robiła rewizje u dwóch byłych inspektorów policji tajnej: Jaume'a i Rossignol'a: ten ostatni jest tym samym, z którego pamiętnikami i czytelnicy *Głosu Narodu* niedawno się zapoznali. Okazuje się, że Rossignol i Jaume przez czas swego urzędowania zgromadzili wiele fotografij, dokumentów i t. p., dotyczących osób śledzonych, lub sądzonych i że, podawszy się do dymisji, dokumenty te zabrali z sobą. Jako ludzie już zupełnie prywatni, nie mieli do tego prawa, a w dodatku mogli z nich zrobić niedobry użytek; tak np. podobno Jaume chciał założyć ajencję informacyjną, w której szantażyści mogliby czerpać pełnemi dłońmi. Dlatego prefekt policji kazał im to wszystko odebrać i niepotrzebnie niektóre pisma litują się nad jego niewdzięcznością względem ludzi, których nazwiska, jak powiadają, powinny być wpisane do złotej księgi obrońców społeczeństwa.

Z powodu zwycięstwa na Madagaskarze odbyło się w Notre Dame *Te Deum*; celebrował kardynał arcybiskup, obecni byli Faure i ministrowie. Takie nabożeństwa odbyły się także w innych miastach. Na świetnym festynie (na dochód rannych na Madagaskarze), zasiedli w loży Faura obok niego król portugalski, ks. Connaught, ks. Leuchtenberski i ks. Oldenburski (z Rosji).

W Bordeaux spuszczono na wodę nositorped, statek 118 metrów długości, który wozić ma ośm łodzi torpedowych, długich na 19 metrów.

Piękna kompanja. W sprawie schwycenia międzynarodowej bandy złodziei, specjalność których stanowiło okradanie kantorów bankierskich, oraz siedzib bogatych osób prywatnych, donoszą z Brukseli: Połączonym usiłowaniom policji francuzkiej i belgijskiej, udało się ostatecznie zabezpieczyć za kratą więzienną, nietylko herszów niebezpiecznej bandy, lecz i wszystkich jej członków w liczbie 33 osób. Organizacja bandy była tak świetnie przeprowadzona, iż posiadała ona filje oraz stałych reprezentantów w Brukseli, Rotterdamie, Amsterdamie, Paryżu, Genui i Londynie, uprawiając rzemiosło swe podług ściśle z góry obmyślonych planów. Duszą bandy byli Francuzi: Passerieux i Braudt.

Pierwszy złodziej, włamywacz z zawodu, który na rachunek „stowarzyszenia“ odbywał formalne podróże handlowe. Ostatni zaś, aż do chwili uwięzienia, prokurent paryskiego domu bankierskiego, kierował spieniężeniem kradzionych papierów. Z dalszych członków, godni wzmianki wyrafinowani dwaj łotrowie Bardet i Aliz Lamy, szlachetni braciszkowie Nyst, prowadzący interes bankierski w Charleroi i eks-radca miejski przedmieścia brukselskiego Ixelles, Dendriessche, który stał na czele oddziału paserskiego. Rozmaici jeszcze inni „bankierowie“ uwięzieni zostali w Brukseli i Londynie, jako stali paserzy bandy międzynarodowej. Banda istniejąca od roku 1891 zawdzięcza założenie swe Pasterieux i Brandtowi.

Cyfrę kradzieży dokonanych do maja r. b. podają w liczbie minimalnej na sto, w sumie ogólnej przeszło czterech miljonów franków. Ostatnia kradzież przedstawiała istne arcydzieło w swoim rodzaju. Znanemu obywatelowi Cordargnerowi w Brukseli, w samem śródmieściu przy ulicy du Midi, w biały dzień skradziono cały zapas posiadanych akcji w sumie 375.000 fr.

Część skradzionych papierów odnaleziona została w najrozmaitszych miejscach, pomimo kłamliwych zeznań osadzonych złodziei, celem wpro-

wadzenia w błąd władzy śledczej. Suma odnalezionych akcji i obligacji, oblicza się na przeszło miljon. Obok zwykłych złoczyńców, bandą liczy również spory poczet ludzi inteligentnych, łączność których z szajką łotrowską, budzi ogólne i uzasadnione zdumienie.

I tak n. p. bracia Nyst, do samej chwili swego uwięzienia, zaliczali się do najbardziej szanowanych obywateli Charleroi — a w świecie finansowym używali nieskazitelnej reputacji. Paser Vandendriessche, uchodził w Brukseli za ogólnie uważanego przedsiębiorcę budowlanego i handlowca, który przez ciąg długich lat odgrywał nawet pewną rolę polityczną w Radzie miejskiej dzielnicy Ixelles. Sam Brandt cieszył się, jak najlepszą opinją i przez przeszło lat dziesięć był *persona grata* swego szefa, który mu nawet niedalej, jak na trzy dni przed aresztowaniem, powierzył gotówką 80.000 franków, o sprzeniewierzeniu których Brandt i na chwilę nawet nie pomyślał.

Wszyscy aresztowani przyznali się do winy, skutkiem czego spodziewane są w mieście nowe może jeszcze aresztowania. Śledztwo sensacyjnej tej sprawy, spoczywające w rękach brukselskiego naczelnego komisarza policji, Bourgeois i znanego paryskiego komisarza, Cochefert, potrwa zapewne przez rok cały, gdyż zdaniem tych, szczegółowo ze statystyką kryminalną obznajmionych osobistości, obecnie odkryta banda, stanowiła największą i najniebezpieczniejszą szajkę łotrowską bieżącego stulecia.

Cholera. W dniu 21 b. m. pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 28, zachorowało osób 9, wyzdrowiały 3 osoby, umarło osób 10, pozostaje w leczeniu osób 24.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we czwartek dnia 24-go b. m., jako w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski 2 akt „Konfederatów Barskich“, A. Mickiewicza w tłom. Olizarowskiego, 2 akt „Odprawy posłów“ U. Niemcewicza i 4-ta odsłona z „Kościuszki pod Racławicami“, (Bartosz Głowacki) A. W. Lassoty z muzyką K. Hoffmana. W piątek 25-go b. m. „Łotrzyca“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, występ p. Gabrjeli Zapolskiej. W sobotę 26-go i w niedzielę 27-go b. m. „Miłość ubogiego młodzieńca“. komedja w 6 aktach Oktawiusza Feuilleta z francuskiego.

Na Wawel. (Cd.) Zarząd kąpielowy w Truskawcu z puszek 3 zł. 60 ct. Karol Potkański z Zakopanego 13 zł. z puszek pp. Marji Dembowskiej, Wandy Lilpopowej, Stanisława Witkiewicza i restauracji w Kurnicach; I. Wenzel 6 zł. 20 ct. z puszek, A. Żelechowska z Bogusza 6 zł. 50 ct., Seweryna Górska 12 zł. 50 ct. zebrano od Polaków z dalszych stron podczas zwiedzania Wawelu, Marja Estreicher 50 zł. z puszek pp. Rosnerowej, Streitówney, Szybalskiej, bibljoteki jagiellońskiej, wystawy sztuk pięknych i ze sklepów Baresa, Friedleina (księg.), Glixelli, Hofmana, Mendelsburga, Miłkowskiego (księg.), Niemojewskiego, Niesiołowskiego, Wojciechowskiego, Zimlera i Porębskiego, w powyższej sumie mieszczą się nadesłane przez p. Szambelana Zdzisława Bogusza 2 zł. z pensjonatu p. Burzyńskiej w Krynicy 12 zł., od p. Zofji Zdzarskiej 8 zł. 30 ct. (D. c. n.)

Nekrologja Józef Turlik majster introligatorski, lat 42, zmarł w Krakowie 21 b. m.

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Nałęcz (Smolarz).

(Dokończenie).

Skonał szmer w sali. Lucyper się sroży,
Wstaje, rozkłada papiery i pluje,
Jak ziemscy czasem podprokuratorzy,
Ręce w kieszenie od spodni pakuje,
I mówi: „Świetny trybunale nieba!
Słyniesz z mądrości, jako lew z ryczenia!
A więc czyż wiele prawić ci potrzeba,
Abyś prawnika skazał na cierpienia?
Patrzcie, przysięgli! blady, drży przed wami,
Jak galareta w czasie karnawału,
Trwożliwie wodzi dokoła oczami,
Przeczuwa srogi wyrok trybunału!
Zajęciem jego, cóż było? smarować!
Mimo, że Stwórca świat mu oddał cały,
Był on niezdolnym, co piękne pojmować,
Nie wielbił świata, lecz czytał szpargały.
Żył z ludzkiej nędzy, głupoty i złości.
Niechaj go spotka zasłużona kara —
Sądzcie! nie godzien jest waszej litości!“
Tłum dusz zawołał: „niech ginie poczwara“.
Radamant dzwonkiem nakazał milczenie:
Powstała wrzawa słabła i skonała.
Radamant rzucił dokoła spojrzenie,
I kiedy cisza już wkoło nastała,
Głosu udzielił panu Piłatowi.
Piłat nie wstaje, bo zasnął tymczasem,
Sen twardy zamknął oczy staruszkowi,
Wirgil pod żebro kopnął go obcasem,
Piłat się zbudził i oczy przeciera;
Do nosa wkłada tabaki łut cały,
Potem czerwoną chustką nos ociera,
Trąbi na nosie aż chmury zadrżały
I mówi: „Zacni, wielcy dobrodzieje!
Ja dziś z urzędu, więc za darmo bronię,
Trudno więc, byście żywili nadzieję,
Że argumentów tysiące wyłonię,
By uwolnienie zyskać sądzonego —
Zresztą czas drogi, jestem zaproszony,
Do Imcipana Kaifasza zacnego —
Będzie taroczek, a ja zapalony
Do gry w taroczka, to piękna zabawa.
Róbcie, co chcecie, ja zamilczeć wolę,
Mnie nie obchodzi Jacentego sprawa,
Niech, wegen meiner, czart go smaży w smole“.
To rzekłszy Piłat, znów usiadł zmęczony,
Potem się kiwał, oczy mrużył, sapał,
Ze snem chciał walczyć, ale umęczony,
Zasnął i we śnie w różne tony chrapał.
„To ci obrońca!“ — pomyślał Jacenty,
Otworzył wielkie, bohaterskie usta,
I tak rzekł, w górę chude wzniósłszy pięty:
„O sądzie! spojrzyj! jam dusza nie tłusta,
Nie potępiajcie, nie byłem hofratem,
Ani prezesem, lub prokuratorem,
Nie poganiałem, jęczałem pod batem!
Jam najnędzniejszym był auskultatorem.
Jestem niewinny, bo to nimfy sprawa,
Ona prawnikiem zostać mi radziła,
Ją niechaj spotka wasza zemsta krwawa,
Ona mię szczęścia w życiu pozbawiła!“
Skoro Jacenty wyrzekł takie słowa,
Powstały w sali krzyki i szemranie,
Wszystko wołało: „mądra z niego głowa!“
„Nimfę zawezwać, niech przed sądem stanie“.
Ajak natychmiast polecił woźnemu,
Ażeby nimfę wprowadzić do sali,
I lżej na sercu było Jacentemu.
Zaledwie chwilkę sędziowie czekali,
Gdy nimfa weszła: Dla przyzwoitości
Miała na sobie fartuszek czerwony,
I nim okryła dziewicze nagości,
Nikt z publiczności nie został zgorszony.
Tak rzekła: „Wszystko jam potwierdzić w stanie,
Bo gdym przed laty modrej Wisły fale
Obrała sobie za letnie mieszkanie,
Przy brzegu siedział i dumał na skale,
Zacny Jacenty. Mego przemówienia
Nie pojął, gdym mu dobrze chciała radzić,
Ale, że doznał dość w życiu cierpienia,
W niebie, nie piekle trzeba go osadzić!“
Tak rzekła nimfa. Przysięgli powstali
I jak mąż jeden, aż niebo dudniało:
„Niewinna dusza, niewinna!“ wołali,
Ludzie myśleli, że na niebie grzmiało.
Krzyk powstał, wrzawa, aż chmury zadrżały,
„Niewinny!“ krzyczy wzburzona publika,
„Niewinny!“ krzyczy trybunał wspaniały,
„Hura“, Jacenty, „niech żyje Replika!“
Putyfarowa, Zuzanna się cieszą,
A, że podobne obie mają gusta,
Ku Jacentemu, uśmiechnięte spieszą,
Jedna po drugiej, całują go w usta.
Drakon, Cicero i pan Putyfary,
Neron i Długosz spieszą gratulować,
A święty Marcin płaszcz mu wręcza stary,
By przed płcią piękną nagość mógł salwować.
Biegną pan Solon, Urszulka. Barbara,
Kadłubek, Cezar, chcą go widzieć z bliska —
Nawet Temida i brzydka i stara,
Do zżółkłych, chudych piersi go przyciska.
Komitet balów, obiadów składkowych,
Dla Jacentego festyn aranżuje,
Dwadzieścia muzyk sprowadza wojskowych,
Lukulus objad wspaniały gotuje,
I wkrótce w sali, w której złoto kapie,
Wszyscy zasiedli wesoło pospołem,
Jacenty z wielkim parasolem, w czapie,
Na pierwszem miejscu, na tronie, za stołem.
Wszyscy weseli. Lucyper się boczy,
Bo irytuje go wynik rozprawy
I do bram piekła okropnego kroczy,
I nie chce dzielić z innymi zabawy!
Uczta wspaniała, hałas, śpiewy, krzyki,
Piwo i wino płynie strumieniami,
Liczne toasty wnoszą dla Repliki,
Mężczyźni prozą, kobiety rymami,
Achil z Atyllą strzelają z moździerzy,
Krzyczą: „niech żyje bohater Jacenty!“
Kto, że Replika tak śnił, mnie nie wierzy,
Ten niechaj będzie przez Muzę wyklęty!

KONIEC.

HUMOR.

Ze sprawozdania rolniczego.

— Nasza hodowla bydła europejskiego używa sławy; nasze woły słyną na całym świecie, a świńskie gospodarstwo w kraju każdemu znane.

— Wyobraź sobie, że ten niegodziwiec Władek nazwał mię wczoraj publicznie osłem! Mam zamiar sądownie skarżyć go o obelgę.

— Jabym na twojem miejscu tego nie czynił.

— Dlaczego?

— A nuż ci dowiedzie — dopiero byś się skompromitował.

HONOROWY.

Honor — wyraz kilku znaczeń,
W każdem rzeez jak herb ozdobna;
Lecz pozory tylko głoszą,
Że go „nabyć“ niepodobna.
Posłuchajcie historyjki
Może bajki, może z życia,
A dowiecie się, że honor
To rzecz także do nabycia.
Judka Pająk w młodych leciech
Był pachciarzem gdzieś w majątku,
Tam zaczynał studja życia
Od zawiązku, od początku.
Tam przekonał się, że tylko
Jedno godło wiecznie cenią,
Pozyskuje się tę siłę,
Co u ludzi zwie się „pieniądz“.
Nie przebierał przeto w środkach,
I wędrując przez manowce,
W sieci lichwy, muchy łapał,
Lub ostrzygał ciche owce...
Aż nareszcie kupił karczmę,
Na fortuny jadąc kole,
Tu właściwe zaraz znalazł
Do popisów swoich pole!
Dziedzicowi „dopomagał“
W chwilach zwątpień, albo troski,
I tak przelał weń fundusze
Że sam... panem stał się wioski...
Gdy zamieszkał już we dworze,
Był dziedzicem, panem dworu,
Miał karoce, cugi, pieniądz
Wszystko, wszystko — prócz... honoru!
Odtąd Judko wziął na ambit,
Przestał kredą chłopów łupić,
Bo powiedział sobie w duchu:
Teraz trzeba „honor kupicz“.
I wnet przyszła myśl genjalna
Co roztrzygać miała sprawę —
Oto w ręce eks-dziedzica
Jeden folwark dał w dzierżawę!!
I odezwał się świat cały
Uwielbienia i czci słowy,
Że bogaty Judka Pająk
To jest człowiek „honorowy“.

OSTATNIA POCZTA.

W wiedeńskich kołach parlamentarnych żywo omawianem jest przesilenie, jakie wybuchło w łonie stronnictwa czeskiej szlachty feudalnej, a którego objawem zewnętrznym jest złożenie mandatu przez ks. Karola Schwarzenberga. Przesilenie to stoi w związku z oporem grupy ks. Jerzego Lobkowica, wobec projektu kompromisu wyborczego wśród czeskiej większej własności. Według informacyj *Politik*, o mandat opróżniony przez ks. Karola Schwarzenberga, ubiega się brat jego, ks. Fryderyk Schwarzenberg.

Dzienniki węgierskie przyjmują program Badeniego w ogóle życzliwie. *Pester Lloyd* zaznacza, że administracja gabinetu będzie musiała stanowić epokowy komentarz do programu. *Pesti Naplo* sądzi, że chociaż nie spodziewano się, aby Badeni inne rozwinął poglądy, to jednak program wywrze za granicą głębokie wrażenie. *Pesti Hirlap* wierzy w trwałość gabinetu. *Neues Pester Journal* podnosi, że w duchu austrjackim już dawno w Austrji nikt tak nie mówił, jak wczoraj Badeni.

Dzienniki czeskie stwierdzają z zadowoleniem, że Badeni zajmuje się sprawą czeską, podczas gdy Windischgratz zdawał się jej nie znać. Dzienniki zwalczają ustęp deklaracji Badeniego o kulturze niemieckiej, w którym *Politik* dopatruje się tylko *captationem benevolentiae* posłów niemieckich. *Hlas Naroda* pisze, że o Badenim będzie można wydać sąd dopiero na podstawie jego czynów; nie tylko parlament, ale i cały ogół społeczeństwa doznał tego wrażenia, iż w deklaracji występuje wybitnie poczucie własnej siły i rozstrzygająca wola, aby, opierając się na zaufaniu u góry, zdążać do jasno zakreślnnych celów. *Bohemia* pisze, iż wszystkie stronnictwa, obstające przy prerogatywach i reprezentacji ludu, będą się starały wywołać wyjaśnienie co do zapatrywań Badeniego na znaczenie Rady państwa, jako czynnika ustawodawczego.

Węgierska komisja skarbowa przyjęła budżet ministerswa finansów. Minister skarbu oświad-

---

czył, że regulacja waluty postępuje na drodze zakreślonej w programie i wyraził nadzieję, że w najbliższym czasie nastąpi już w tej mierze poważny krok naprzód. Rozpoczęcie wypłat gotówką zależne jest od rozwiązania kwestji bankowej, od ukształtowania się kursu weksli, od wycofania z obiegu 117 miljonów not państwowych i rozwiązania kwestji kwitów salinarnych. Minister nie mogąc na razie oznaczyć dokładnie terminu podjęcia wypłat w gotówce, postara się w jak najkrótszym czasie wszystko uczynić, co go zbliży do zamierzonego celu.

Dzienniki berlińskie omawiają sympatycznie program Badeniego i podnoszą jego życzliwe przyjęcie przez Izbę. Spodziewają się one, że obrady czwartkowe przyniosą wyjaśnienie w sprawie drogi, jaką ministerjum obierze i spostrzegają w programie poczucie własnej siły i wielką moc przekonania.

W komisji budżetowej oświadczył francuski minister marynarki Besnard, że wybudowanie nowych okrętów wymagać będzie przez pewną liczbę lat, po 83 miljony fr. rocznie. Francja bowiem musi utrzymać swoje stanowisko na morzu Śródziemnem i na północy.

Poseł angielski w Konstantynopolu sir Filip Currie, wyjeżdża na urlop kilkotygodniowy. Dowodzi to, że sprawa armeńska jest już zakończoną i nie grożą żadne nowe zamieszania.

Telegram *Central News of Germany* donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych nakazał szybkie uzbrojenie floty, w razie ewentualności uznania powstańców kubańskich za stronę wojującą. Według rozkazu ministra marynarki, najlepsze okręty mają być przyłączone do północno-atlantyckiej eskadry. Ćwiczenia zimowe floty, odbędą się na wodach południowych. Wzmocnienie floty ma także na widoku najnowsze zajścia między Anglją i Wenezuelą.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Rada państwa.

Wiedeń 24 paździdziernika (rano). Koło polskie odbyło wczoraj kilkogodzinne posiedzenie i zastanawiało się nad programem rządu, wygłoszonym przez hr. Badeniego. Mowa prezydenta gabinetu prawie ogólnie została przychylnie ocenioną. Ponieważ rozprawy były poufne, przeto szczegółów nie można jeszcze ogłosić. Do dzisiejszej debaty w Izbie, nad programem rządowym, ze strony Koła polskiego został wybrany Zaleski, jako mowca jeneralny. Nad tym samym przedmiotem równocześnie obradowało sześć innych klubów.

W klubie Hohenwarta mowa Badeniego została przychylnie przyjęta.

Na posiedzeniu klub Młodoczechów rozprawy były bardzo ożywione. Jakkolwiek Młodoczesi są za dalszą opozycją, mimo to większość między nimi pragnie taktownem postępowaniem zdobyć ścisłe związki z rządem. Przeciwnie skrzydło radykalne, liczące około 13 posłów, którymi kieruje Kaicl, postanowiło wytrwać w skrajnej opozycji. Oba te kierunki podczas rozpraw wczorajszych w klubie starły się z sobą gwałtownie. Jako mowcy Młodoczechów wystąpią dziś w Izbie: ze strony umiarkowanych Herold, Stransky i Janda, a zaś Kaicl, jako rzecznik radykalistów.

Ze strony klubu Hohenwarta będzie przemawiał sam Hohenwarth. W imieniu lewicy wystąpi Kuenburg, ze strony niemieckich narodowców Steinwender, Słoweńców Ferjanczicz, Rusinów Barwiński, a zaś antysemitów Pattaj.

Wczoraj, po południu, w biurze prezydenta Chlumetzky'ego, odbyła się konferencja przewodniczących wszystkich klubów, nad programem prac w Izbie i zgodzono się, aby nie odwlekać załatwienia sprawy budżetu, nim zaś komisja budżetowa referat swój wypracuje, Izba regularnie będzie odbywała w tygodniu tylko dwa posiedzenia.

Wiedeń 24 października (rano). Badeni prosił przywódców klubów, aby budżet na r. 1896 mógł być załatwiony jeszcze w ciągu br. Russ, Steinwender i Engel są przekonani, że to się nie da uskutecznić. Rząd chce także szybkiego załatwienia sprawy o swojszczyźnie. Chlumetzky pragnie, żeby w soboty i w niedziele nie odbywały się posiedzenia Izby, i aby za to w tych dniach komisja budżetowa zbierała się na narady. Posiedzenia będą trwały od 11-ej do 4 ej.

Wiedeń 24 października (rano). Przybył tu namiestnik Czech, hr. Thun. W stanie zdrowia hr. Taaffego donoszą znów o polepszeniu. Wczoraj żądał on nawet, by go poinformowano co do mowy Badeniego. Między klubami Hohenwartha i Luegera odbyła się konferencja, na której postanowiono urgować przedłożenia agrarno-polityczne, wniesione jeszcze przez ministra Falkenheina. Lueger żądał dodatkowo, aby ustawa o sprzedaży ratalnej, uchwalona w Izbie poselskiej została jak najprędzej przez Izbę panów przyjęta.

Wiedeń 24 października (rano). Wysłana stąd wiadomość do *Dziennika Polskiego* i do innych gazet, jakoby Badeni miał komuś oświadczyć, że w razie wyboru Luegera burmistrzem miasta, nie przedstawi go cesarzowi do zatwierdzenia, jest kłamliwym wymysłem dziennikarzy żydowskich, puszczonym w świat tendencyjnie dla wywołania efektu.

Brüx 24 października (rano). Ziemia znów się zapada.

Zofja 24 października (rano). Radosławow połączył się z Cankowem dla tem skuteczniejszego prowadzenia opozycji. Co do Karawełowa, ten będzie kierował opozycją wprost przeciw osobie ks. Ferdynanda.

Lipsk 24 października (rano). Strzały rewolwerowe, wymierzone do tutejszego dyrektora policji, Bretschneidera, były wszystkie nieszkodliwe. Kula, która go trafiła, odbiła się od skórzanego pugilaresu, który znajdował się w kieszeni surduta. (Patrz „Kronika").

Konstantynopol 24 go października. Rewizje domowe, przedsięwzięte u wyższych urzędników dworskich w Yildizkiosku i aresztowania pomiędzy służbą pałacową w połączeniu z niektóremi nadzwyczajnemi środkami bezpieczeństwa, wywołały ponownie wśród ludności tureckiej alarmujące pogłoski, które przeważnie trzeba przypisać podnieceniu i wschodniej fantazji. Najprawdopodobniejszą z obiegających wersyj jest ta, że podobno w Yildizkiosku znaleziono karygodne pamflety. Inna pogłoska odnosi się do istnienia tajnych związków tureckich. Pałac ministra marynarki jest od wczoraj obsadzony wojskiem. Wiadomości z prowincji wciąż niepokojące. W Mudani (na brzegu Małej Azji, w pobliżu Brussy) 24 osób częścią zabito, częścią zraniono.

Konstantynopol 24 października (rano). Mocarstwa nie upierają się więcej przy dawniejszem żądaniu, aby dla wprowadzenia reform w Armenji był ustanowiony chrześcijanin w charakterze naczelnego komisarza. Do komisji mięszanej wejdzie 3 mahometanów i tyluż chrześcijan. Dragomanowie poselstw: rosyjskiego, angielskiego i francuskiego będą znosili sie bezpośrednio z w. Portą i komisją. Mocarstwa nie żądają także powołania chrześcijan na posady wallich. (W takim razie cała reforma skończy się na niczem. *Przyp. Red.*).

Paryż 24 października (rano). Komisja budżetowa przyjęła dodatkowy kredyt dla mary narki w wysokości 5 miljonów franków.

Londyn 24 października (rano). Lord Dufferin ma zostać ministrem spraw zagranicznych, a w takim razie Salisbury zatrzymałby tylko przewodnictwo w gabinecie.

Petersburg 23 października (w południe). Według ostatnich wiadomości z Japonji, porty tamtejsze Simonoseki, Yok-Kaitszi, Tokio, Sendai, Aanori i Otarunai, będą wkrótce otwarte dla handlu europejskiego. Z Formozy umknął dowódca Czarnych flag. Uspokojenie wyspy będzie teraz łatwe.

Rzym 23 października (w południe). W Torre del Greco umarł dawny minister Bonghi.

Paryż 23 października (w południe). Profesor Fay protestuje w *Libre Parole* przeciw doniesieniu *Germanii*, że on, Fay, na kongresie w Berlinie przemawiał za pojednaniem Francji z Niemcami.

Zagrzeb 23 października. Rektor Uniwersytetu tutejszego zażądał od studentów potępienia i wyparcia się manifestacji. Studenci odmówili. Rektor oświadczył, iż zamknięcie uniwersytetu jest prawdopodobnem.

Berlin 23 października. Tutejsze sfery rządowe są do najwyższego stopnia rozjątrzone tem, że dzienniki belgijskie oskarżają władze niemieckie (zapewne w Kamerunie *przyp. Red.*) o dostarczanie Stokesowi broni i amunicji. Rząd niemiecki zamierza przez posła swojego w Brukselli, poczynić surowe przedstawienia i zażądać powściągnięcia prasy.

Petersburg 23 października. *Gazeta petersburgska* powtarza pogłoskę, jakoby akademja Sztuk pięknych wykluczyła kilka kobiet. W ogóle postanowiono wykluczyć wszystkie kobiety. *Gazeta* motywów tego postanowienia nie podaje.

Petersburg 23 października. Sztukę Tołstoja pod tyt.: „Władza ciemnoty", pozwolono przedstawiać także i teatrom prywatnym.

Rzym 23 października. W przyszłym miesiącu utworzy rząd włoski nową eskadrę dla mórz wschodnich. Będzie ona złożona z trzech okrętów. Parowiec „Etna" będzie miał flagę admiralską.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 22 października.

Odbyt na pszenicę rzoczywiście ograniczony jest obecnie do potrzeb młynów miejscowych, które nie narażone na żadną konkurencję, dążą do obniżenia ceny, bez względu na to, że na targach zagranicznych, jak również w Węgrzech, lepsza tendencja zyskuje przewagę. Z tego powodu obroty dzisiejszego targu co do pszenicy odbywały się faktycznie na podstawie cen zniżonych, ale wskutek tego zakupiono tylko parę małych partyj od drobnych handlarzy, podczas gdy ogół sprzedających nie godząc się na ustępstwa, wstrzymał się od sprzedaży. Popyt za żytem tak samo na dalszych targach jak i tutaj ożywia się, tak, że cena tego produktu podniosła się o 10 do 15 ct. Na jęczmień i owies odbyt słaby, po cenach dotychczasowych.

Płacono nową pszenicę: białą 7·35 do 7·55; czerwoną 7·25 do 7·45 złr.; żółtą 7·25 do 7·45 złr.; żyto nowe 6·50 do 6·75 złr.; jęczmień browarny 6·70 do 7·75 zł..; na paszę 5·60 do 6·— złr.; owies stary 5·70 do 6·— złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·25 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. Z. Ładomirski z Markowca. Dr E. Baroni z Rumunji. B. hr. Plater z Warszawy. M. Machalski ze Lwowa. L. Rosenthal z Berna M. Dr W. Ketrzyński ze Lwowa. Z. Chłapowski z Turwia. A. von Gyoemrocy z Węgier.

Hotel Drezdeński. M. Jurjewicz z Berszady. L. Blumentahl z Hanoweru. A. dr Sallberger z Frankfurtu nad M. H. E. Millard z Wiednia. Dr Z. Skowroński ze Lwowa. I. Wilski z Warszawy. W. Steiner z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 października — 2 godz. 30 minut po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. .	100 15	Anglobank	176 50
srebrna	100 65	Union	349 25
4% złota . . .	121 30	Bankverein . . .	166 50
4% koronowa .	100 95	Akcje Länderbank .	280 50
Akcje bank. aust.-w.	1062	„ kol. Kar. Lud.	221 —
„ kredytowe . .	398 —	„ „ lwowsko-czerniow.	311 —
Londyn	120 25	„ „ połudn. .	112 12
Napoleony	9 54	Elbenthal	208 75
Dukaty	5 69	Nordbahn	3495
Marki	58 82½	Staatsbahn	394 —
4% Renta węg. kor.	98 95	Alpin	103 10
4% „ „ złota	120 90	Akcje tytoniowe .	228 50
Losy prem. węg .	162 25	Ruble	130 —
Losy tureckie .	74 10		

Berlin 23 października.

Banknoty austr. .	169 90	4% Listy likw. pols.	68 80
Krótki Wiedeń . .	169 80	Renta włoska . . .	88 80
Banknoty ros. . .	221 40	Akcj. austr. kred. .	249 30
Listy zast. pols.	220 —	Ultimo Ruble	221 50

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Ślub małżeński odbył się wczoraj o godzinie 6 wieczór w kościele św. Mikołaja pobłogosławiony przez Wielb. ks. Antoniego Rajskiego — między panem Augustynem Wykoszem a panną Julianną Szczurkowską — któremu wspaniały orszak towarzyszył.

Po skończeniu ceremonji udano się na zabawę.

J. K.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Pęcoszowa. — Z drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.